Nr 136 Kraków, Wtorek dnia 16 Czerwca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 c
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Ruch ludowy.

Z Wadowickiego d. 10 czerwca.

I.

— *Hinaus aufs Land!* Na wieś jedziem, na wieś Stachu! — zawołali delegaci partji socjalno-demokratycznej, biorący udział w kongresie, który obradował w Pradze przez cały tydzień wielkanocny i oba dni świąteczne. Taka zapadła uchwała, tycząca się agitacji socjalistów między ludem wiejskim. Na wieś wybierają się socjaliści z jakimś programem rolniczym, niejasnym i niedokładnym, bo dotyczącym po największej części parobków i nieżonatych, a pomijającym resztę ludności rolniczej. Jak im się ta robota uda w innych krajach Austrji, nie wiemy, jesteśmy tylko pewni, że między naszym ludem wiejskim nie znajdą szczęścia w tej agitacji; wszystkich propagatorów idei socjalistycznej wśród ludu rolniczego spotka taka odprawa, jaka spotkała jednego wysłannika tej sprawy u pewnego włościanina we wsi niedaleko Wadowic położonej.

Puścić się między lud nawskróś religijny i głosić mu dla jego pojęć niedostępny i w oczach ludu wiejskiego pogański program religijny socjalno-demokraczny, to dowód wielkiego braku taktu; na taki krok zuchwały ośmieliła się po raz pierwszy partja socjalno-demokratyczna w Austrji na owym kongresie w Pradze. Jak fałszywy jest ten krok pod względem religijnym, tak nie prowadzi on do celu pod względem ekonomicznym i społecznym, bo mówić chłopu o zniesieniu własności osobistej, a zaprowadzeniu gminnej, kazać mu ośm godzin pracować w lecie podczas pogody i ośm godzin wystawiać go na deszcz i wiatr podczas słoty, to chyba już szalone żądanie. Na to nie zgodzi się nie tylko gospodarz, ale nawet chałupnik i komornik, który jedynie z zarobkowania i z pracy na roli żyje. Oni chcą, żeby chłop oddał na własność gminy tę ziemię, której on każdą piędź uważa za swą nietykalną własność, której broni do upadłego, gdy mu ją sąsiad naruszy, jak dowodzą tego spory graniczne w sądach powiatowych i chcą w dodatku, żeby to uczynił bezpłatnie. Takie żądania stanowią mur nie do przebicia między socjalistami a ludem wiejskim i stanowczo zamykają im przystęp do niego. Widząc to socjaliści, bardzo ostrożnie wychodzą z tym programem przed lud i kadzą mu obietnicą zniesienia niektórych uciążliwości, o które starają się już bez ich rady posłowie włościańscy. I to także ważny powód do odepchnięcia ich od ludu, jako czynnika dla jego dobrobytu szkodliwego i wcale niepotrzebnego. Tak więc agitacja socjalistów wśród ludu wiejskiego nie ma najmniejszej racji bytu, a wszelkie ich usiłowania w tym kierunku pozostaną na zawsze bezowocne, praca zaś ku temu skierowana, będzie do gruntu chybiona.

Pojedziemy na wieś! Łatwo to powiedzieć, łatwiej jeszcze łudzić się nadzieją powodzenia takiemu, który wychował się w mieście, w sferze robotniczej, przesiąknął do szpiku i kości socjalizmem i komunizmem i żyje w tej atmosferze fanatycznych żądań, które dla żywiołu wiejskiego tworzą świat obcy, jemu całkiem nieznany, a co gorsza dla jego konserwatyzmu niebezpieczny. O konserwatyzm ludu wiejskiego rozbiją się wszystkie daleko idące nowatorstwa nie tylko religijne, ale i społeczne. Lud z ostrożnością przyjmuje wszelkie nowości, nawet te, które dla niego są pożyteczne, a odrzuca wszystko, co dla jego dobrobytu wątpliwą ma wartość. Świadczy o tem najlepiej zbyt powolny w pierwszych latach zakładania rozwój Kółek rolniczych. Dopiero gdy lud przekonał się, że te instytucje rolnicze są korzystne dla niego, gdy widział, że przez nie emancypuje się z przewagi żydowskiej, wtedy chętnie przyłożył rękę do ich tworzenia; tej też okoliczności Kółka rolnicze zawdzięczają w ostatnich czasach swój rozkwit. Równolegle z rozwojem Kółek rolniczych postępuje także ruch ludowy, mający na celu wywalczenie sprawiedliwych ustaw dla włościaństwa. Oświata podtrzymuje ten ruch i nie dozwala mu zejść na fałszywe tory, ale tam tylko, gdzie ona na prawdę się przyjęła i swoje korzenie zapuściła. Tam zaś, gdzie brak oświaty, nie ma też zdrowego ruchu ludowego, tam ruch ten jest chorobliwy, bo nienormowany poczuciem szlachetności i bezstronnością.

Konserwatyzm chłopa polskiego sprawia, że on także oświatę przyjmuje z zastrzeżeniem i opiera się jej długo, bo jej zbawienne skutki nie łatwo są dla jego oka dostrzegalne. On bowiem, jak każdy naród, w zaraniu swego kulturalnego rozwoju jest raczej realistą niż idealistą. Gdy spostrzeże, że i nauka wpływa na podniesienie jego dobrobytu czy to przez to, że w wolnych chwilach zajmuje się lekturą, zamiast iść do karczmy i tam na pijatyce tracić czas, pieniądz i zdrowie, czy też przez to, że jego ciekawość znajduje w czytaniu zaspokojenie i przyjemność, wtedy dopiero ima się nauki z zapałem; żądny oświaty poświęca jej czas i pieniądze. Ale na jakie trudności trafia każdy, kto chce dawać mu początki, ile to kosztuje pracy i poświęcenia zanim się go przekona o potrzebie nauki i oświaty, to najlepiej wiedzą nauczyciele ludowi, którzy w tym kierunku zadawali sobie pracę. Niejednokrotnie usiłowania takiego nauczyciela spełzną na niczem, gdy trafi na naturę oporną, na wskroś konserwatywną. Ale gdy się praca powiedzie, gdy umysł włościanina się rozjaśni, wtedy staje się on zacnym i rozumnym obywatelem kraju, a działalność jego czy to w Radzie powiatowej, czy nawet w Sejmie, dla społeczeństwa jest bardzo pożyteczna.

A jakże społeczeństwo odwdzięcza się tym, którzy takie pożyteczne dla kraju jednostki wytwarzają? Powiadam „jednostki“, gdyż na wykształcenie więcej takich osobników potrzebaby sił więcej. Społeczeństwo takich nazywa „socjalistami“, a rząd ściga ich przenosząc na gorsze posady. Jeden ze starostów galicyjskich u żyda karczmarza zasięgał informacji co do prowadzenia się nauczyciela, którego podejrzywał o utrzymywanie stosunków z chłopami w gminie. Na mocy tego podejrzenia przeniesiono owego nauczyciela w styczniu b. r. podczas największych mrozów. Z tego okazuje się, że nie wszyscy życzą sobie, światłych włościan obywateli; rzecz dziwna, dlaczego się to dzieje? Wszak mamy tego dowody, że tak jest w istocie, jeżeli zważymy, że nie chciano podnieść płacy nauczycielom, pomimo, iż domagali się tego posłowie włościańscy, a przecież w pierwszym rzędzie podniesienie pensji dotknęłoby samychże włościan.

Smutny to objaw, że od samychże włościan dają się słyszeć skargi i użalenia na pielęgnowanie ciemnoty ludu. Z tem użaleniem może się każdy spotkać, kto wda się w rozmowę z jakim światłym włościaninem w Galicji zachodniej. Sobie jedynie musi inteligentne społeczeństwo przypisać winę tego, że lud ciemny w ręku niepowołanym do jego kierownictwa napełnia obawą, choć co prawda nieuzasadnioną.

Pytamy teraz, co zadecydowało o stanowisku socjalnych demokratów w Pradze, jakie mają zająć względem ludu wiejskiego, jeżeli nie ze wszystkiem błędne mniemanie, że ten lud jest ciemny? Czy wszędzie lud wytrzyma ten atak, który przeciw niemu gotują socjalni demokraci? Pójdziemy na wieś! W ustach socjalisty jest to coś dziwnego, czego po raz pierwszy probują; zdaje mi się jednakowoż, że oni sami nie mają nadziei powodzenia na wsi.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń d. 14 czerwca

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*ð*) Na zegarze biła właśnie północ, kiedy wczoraj prezydent Chlumecky, stwierdziwszy brak kompletu Izby poselskiej, musiał przerwać posiedzenie, a to w chwili, kiedy p. Steiner uzasadnia swój wniosek nagły, wzywający rząd do cofnięcia wniesionego projektu ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem przeciwko urzędnikom państwowym i przedłożenia w miejsce takowego pragmatyki służbowej. Zamiast obradować nad tym ważnym wnioskiem nagłym, nagle) snać było „ojcom narodów“ do — poduszki. Wczorajsze obrady Izby poselskiej były wielce znamienne. Wprawdzie zakończono ogólną s ł o d k ą rozprawę o cukrze, ale gorzkiej rozprawy było daleko więcej i ona właściwie wycisnęła swe znamię na wczorajszych obradach, tak, iż faktycznie rozprawiano w Izbie poselskiej więcej o zakazie rządowym uroczystości w Cieplicach, aniżeli o nowym podatku cukrowym. Rzecznik Młodoczechów p. dr Herold wystąpił z wnioskiem naglym co do zakazu rządowego uroczystości czesko-sokolskiej w Cieplicach, a uzasadniając swój wniosek, wystąpił ostro przeciw uroszczeniom Niemców w Czechach. W królestwie czeskiem nie ma wyłącznie niemieckiej dzierżawy — w całych Czechach są zarówno Czesi, jak i Niemcy narodowo równouprawnieni — oto główna myśl wywodu dra Herolda, który dodał, iż Czesi z wszelką energją prowadzić będą walkę w tym kierunku. Hr. Badeni usiłował gasić ogień, jaki wybuchł podczas rozprawy, gdyż niemieccy posłowie z Czech polemizowali także ostro z mowcą młodoczeskim — jakoteż wytłómaczyć postępowanie rządu w tej sprawie, jednak wzburzonych umysłów swemi słowami rozjemczemi nie uspokoił.

W ogóle panuje w Izbie wielkie rozdrażnienie nerwowe, które przy lada najdrobniejszej, najbłahszej sposobności objawia się w wielce dosadny sposób. Izbie tej absolutnie brak spokoju do przedmiotowego obradowania, bo cała ona stoi pod najsilniejszym wpływem nowych wyborów, każda mowa obecnie w Izbie wygłoszona jest raczej mową kandydacką, mową dla wyborców.

Biedna lewica szczególnie suszy sobie głowę nad przyszłością. Przez dwa dni z rzędu obradowała ona „nad położeniem“ i wydała ostatecznie komunikat przedstawiający w zarysie tok rozprawy t. j. zdania i zapatrywania wypowiadane przez poszczególnych mowców, nic więcej nad to, gdyż „wielkiemu“ stronnictwu brakło siły do jakiejkolwiek uchwały, chociażby tylko w formie rezolucji platonicznej. To też główny organ *alliance izraelite universelle*, *N. F. Presse* opłakuje „brak czynu“ swojego stronnictwa — popychadła i widzi w tem „moralne jego rozwiązanie“. Naturalnie bodzie semicką gazetę najbardziej, iż w „komunikacie“ lewicy nie ma wzmianki o konieczności obrony żydów, że nie położono nacisku na „postęp“, na „wolność“ — wyzysku żydowskiego, że nie rzucono anatemy na „reakcję“ przeciw kapitalistycznemu rozbojowi, że ostatecznie lewica nie ogłosiła światu, iż się zaciąga bezwzględnie w służbę żydowską, jako stronnictwo — woziwodów żydowskich. I w tem widać wpływ nowych wyborów. Lewica wie to bardzo dobrze, że nawet w kołach liberalnych wyborców żydostwo jest niepopularnem.

Z KRAJU.

ODEZWA.

Od komitetu II-go wiecu katolickiego we Lwowie otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie: „Gwałtownie wezbrała powódź złego, które nas otacza i to tak gwałtownie, że wszyscy dobrze myślący ludzie z obawą myślą o teraźniejszości, a z drżeniem spoglądają w przyszłość“, powiedział mąż iście opatrznościowy, obejmujący ludzkość całą wielkiem i szlachetnem sercem, powiedział Leon XIII, nie żeby zasmucić, ale owszem pocieszyć, a zarazem pobudzić do czujnej i wytrwałej pracy nie tylko nad sobą, ale i nad dobrem publicznem, żeby życie społeczne, państwowe i rodzinne oprzeć na Bogu, na zasadach katolickich. Nie wystarcza bowiem samemu się uzacniać i odradzać, dla siebie zdobywać tylko hart i rozum, nie wystarcza we własnem tylko sercu przechowywać skarby wiary, łask i dobrej woli, ale trzeba siebie dawać społeczeństwu, garnąć się do służby publicznej, do wspólnej narady, do sumiennego spełniania obowiązków „prawych chrześcijańskich obywateli“. A im naglejsza potrzeba, tem pilniejszym obowiązek, tem konieczniejszą wspólna praca *ad majorem Dei gloriam.*

To też ci, którzy Wiarę świętą w sercu przechowują a publicznie wyznają, ci przedewszystkiem są powołani, aby zespolić swe siły pod znakiem Krzyża, radzić w imię zasad chrześcijańskich i prawd katolickich. Jedynie z tego „źródła wód żywych“ wyznawcy świętej Wiary zaczerpnąć mogą otuchy i nauki, natchnienia i pokrzepienia.

Przed wieki dążyli przejęci głęboką wiarą i miłością Chrystusa rycerze, aby Jerozolimę wyzwolić i

zatknąć krzyż tam, gdzie Zbawiciel na Krzyżu za ludzkość cierpiał i skonał. Dziś potrzeba, żeby społeczeństwo katolickie wskrzesiwszy w sercach święty ogień broniło duchowej Jerozolimy, zaczepionej i zagrożonej przez złowrogie prądy, przez błędne hasła, przez zgubne bo przewrotne dotkryny. Do takiej duchowej wyprawy powołała ludy i powołuje zawsze ta sama pomimo przestrzeni i różnicy wieków powaga i potęga, na niewzruszonej oparta opoce, ta sama Głowa Kościoła.

Idąc za tym głosem Ojca św., wszystkie dziś ludy i wszystkie warstwy społeczne w tej pokojowej a powszechnej wyprawie biorą żywy udział. Najlepsi synowie Kościoła radzą i działają, szeregują się, aby wzmocnić i utwierdzić podstawy moralnej świata budowy, aby uzbroić się w broń duchową i zwartemi szeregami walczyć i zwyciężyć.

Katolicy! Polacy i Rusini! My zaczęliśmy dopiero zbroić się i tworzyć szeregi. Trzy lata temu u stóp Wawelu zebrał się pierwszy nasz Wiec katolicki, a przebieg świetny, udział liczny i znakomity były świadectwem aż nazbyt wymownem, jak głęboko odczutą i powszechnie uznaną była potrzeba takich wieców. Serca żywszem zabiły tętnem. Wracaliśmy z pogodniejszem obliczem, pokrzepieni na duchu.

W myśl zapadłych uchwał i powierzonych mandatów wzywamy dziś w jubileuszowym roku Unji Brzeskiej, otrzymawszy błogosławieństwo Ojca świętego, wzywamy z głębi duszy na drugi Wiec katolicki do Lwowa.

I dziś potrzeby są wielkie, coraz większe! Uczuwać się daje dotkliwe przesilenie społeczne a „gnębią wewnętrzne choroby“. Pączą się i mącą pojęcia. Posiew nam obcy i wrogi pada na grunt ojczysty, a obałamuceni lub przewrotni ludzie siłą się, aby złe ziarno wydało owoce. Namnożyło się zawiści i waśni, niezadowolenia i niepokoju, boleści i smutku. Ale nie należy i nie wolno przykrym ulegać wrażeniom i czarnym oddawać się myślom. Z teraźniejszości nieraz ciemnej i mętnej, ale też pełnej uczciwych dążeń, wyłoni się pogodniejsza i spokojniejsza przyszłość. Nam samym z trudem ją zdobywać! Potrzeba uzbroić się w mądrość i miłość, godność i powagę, energję i wytrwałość, potrzeba nam katolikom z dziadów i pradziadów znowu poczuć się sobą, wspólnie się naradzić i porozumieć.

Spieszmy też wszyscy, bez względu na różnice narodowości i obrządków, zawodów i stanów, bez względu na polityczne stronnictwa i zapatrywania, spieszmy aby w poczuciu wspólnych trosk i potrzeb szczerze wykazać istotne braki w położeniu całego społeczeństwa. Socjalno-ekonomiczne sprawy powinny stanowić ważną i znaczną część naszych narad i działań, aby usunąć co niesprawiedliwe i zaradzić biedzie, jak każe nauka chrześcijańska.

Katolicy! Polacy i Rusini! Spieszmy, aby wspólnie radzić, bo to wspólna sprawa. Rodzina i społeczeństwo, życie prywatne i publiczne, dom i szkoła, przemysł i rola, nauka i literatura, wszystkie dziedziny życia, wszystkie braki i potrzeby niech będą przedmiotem wyczerpujących i pożytecznych obrad, wytrawnych i rzeczowych, dalekich od stronniczych namiętności. A gdzie nie będzie jednomyślności zdania, niech będzie jednomyślność woli, tej dobrej woli, która pokój daje i pocieszenie.

Katolicy! Polacy i Rusini! Zapraszamy gorąco wszystkich ludzi dobrej woli, a tą dobrą wolą, miłością chrześcijańską, poczuciem obywatelskiem, szczerkiem sercem pragniemy wszystkich skupić i ogarnąć! Zapraszamy wszystkich do tego starego grodu, którego przeszłość do historji dwóch narodów należy. I tu dawne dzieje i tradycje żywo do serc naszych przemawiają. Tu w tym roku mamy święcić 300 letnią rocznicę wielkiego dziejowego faktu Unji, pamiętnego po wsze wieki w historji powszechnego Kościoła, w historji Rusi i Polski.

Przodkowie nasi bronili Krzyża przed półksiężycem, składali ofiary krwi, którą zroszona ziemia nam wszystkim droga i wspólna. Naszym obowiązkiem dawać tu świadectwo prawdzie!

Stańmy społem a licznie na drugi wiec katolicki, który odbędzie się we Lwowie od 7 do 9 lipca b. r.

We Lwowie dnia 12 czerwca 1896 r.

Odezwa powyższa zaopatrzona jest w długi szereg podpisów.

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Gdym się zbudził, była druga z południa; we śnie musiały mnie trapić straszne obrazy, bo czoło było spocone — nic jednak nie pamiętałem. Przebrawszy się cprędzej, i włożywszy na każdy wypadek rewolwer do kieszeni, poszedłem do najbliższej cukierni na śniadanie, zkąd udałem się do pałacu Almy.

Nie będę ci opisywał uczuć, jakiemi dusza moja była w drodze przepełniona... łatwo sam się ich domyślisz... Powiem ci tylko, że będąc na wszystko zdeterminowanym, postanowiłem zachować się jak rycerz średniowieczny.

Z bijącem sercem u drzwi zadzwoniłem, a gdym usłyszał kroki nadchodzącego lokaja, ogarnął mnie taki strach paniczny, że omało nie uciekłem. Dla czego? Albo ja wiem!...

W drzwiach ukazała się ta sama twarz, z tym samym wyrazem... Co to znaczy? Więc tu nie stało się nic nadzwyczajnego?

— Jest pani hrabina?

— Jest.

— Przyjmuje?

— Jak zawsze...

Wszedłem do znanego ci saloniku, łamiąc sobie głowę nad rozwiązaniem intrygi... Przecież gdyby jej, lub mnie, groziło jakiekolwiek niebezpieczeństwo, lokajowi byłaby dała inne polecenie...

Zaledwie skończyłem tę refleksję, weszła Alma, z tą samą co zawsze swobodą, z tym samym uśmiechem, z tą samą zalotnością! Jeżeli wczoraj zobaczywszy jej męża stanąłem jak student, to teraz widząc ją taką, byłem nie mniej zdekoncertowany. Ale ona najwszy mnie za rękę, posadziła obok siebie na kozetce, i głosem spokojnym zapytała:

— Cóż tobie, Carlo, wyglądasz pomieszany?

— Bo nie wiem, hrabino, jak to sobie wytłumaczyć...

— Czy stało się co złego?

— Dziś nie... ale wczoraj...

— Cha! cha! cha! jam już o tem zapomniała.

— Więc nie widział?

— Albożja wiem! Na krótki wzrok nigdy się nie uskarżał, ale choćby i widział, cóż mnie to obchodzi? Zabawne spotkanie!... ja wybiegłam na chwilę do teatru, nikomu o tem nie mówiąc, a on uczynił tak samo po mojem odejściu... nic więc dziwnego żeśmy się spotkali.

— I nie zrobił ci najmniejszej wymówki?

— Jeszcze by tego brakowało! Czyż nie jestem panią mojej woli, lub czy może pytam za kim on wybiegł z domu? Dajmy lepiej pokój tej pogadance, i pocałuj mnie Carlo!

Ale jam jej nie pocałował. Wstałem i ukłoniwszy się zimno wyszedłem. Przy drzwiach chciała mnie jeszcze zatrzymać, lecz musiałem jej rzucić spojrzenie bardzo zimne, bo się cofnęła, a gdym mijał przedpokój, usłyszałem za sobą jej śmiech głośny, szyderczy, spazmatyczny.

Czwartego dnia spotkałem ją na ulicy w towarzystwie porucznika od ułanów, który od kilku tygodni starał się o jej względy. Na mój ukłon odpowiedziała lekkiem głowy skinieniem, i zaraz zwróciła się do swego towarzysza, aby się doń uśmiechnąć jak niegdyś do mnie się uśmiechała...

Oto jak się skończył mój pierwszy romans... Kilka dni byłem jak zimną wodą oblany, ale do tygodnia wyzdrowiałem... a nawet odzyskałem apetyt. Kobiety wyższego świata, które mężów nie kochają, są prawie zawsze lekkie, ale każda z nich stara się zachować przynajmniej pozory... Cynizm u kobiety jest zabijający. Ach, czemuż Alma nie kłamała!...

A teraz posłuchaj dalszych przejść twego przyjaciela.

„Jeden z moich świadków w pojedynkach z Mazzinistami“ — pisał dalej Karol — „z imienia Enrico, prócz bardzo wielu zalet osobistych miał jeszcze i tę familijną, że był rodzonym bratem signory Giulietty, wdówki dwudziestoletniej, kobiety smukłej i pięknej, która po roku niezbyt szczęśliwego pożycia małżeńskiego, z jakimś starym tetrykiem, stale przy bracie zamieszkała. Młodzi ci ludzie, będąc sierotami od najpierwszej młodości, żyli dostatnio, gdyż rodzice zostawili im majątek, a signora Giulietta, otrzymawszy prócz tego po mężu kilkadziesiąt tysięcy, uchodziła nawet między młodzieżą polującą na posag za partję wcale przyzwoitą.

Enrico mieszkał z siostrą o kilkadziesiąt kroków od mego domu. Poznawszy go bliżej na wykładach uniwersyteckich, uczułem dlań prawdziwą sympatję, i odtąd widywaliśmy się codzień prawie. Czasami zachodził nawet do mego mieszkania, ale do siebie nigdy mnie nie zaprosił. Chociaż mnie to nie dziwiło, gdyż Włoch najczęściej tak postępuje, w duszy jednak irytowałem się tem niesłychanie. Byłem przyjacielem Enrica, a nie poznałem osobiście jego siostry, której czarne oczy taki blask rzucały przez zielone żaluzje, ilekroć popod ich dom przechodziłem! Nieprawdaż, że to mogło irytować?“

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (75)

(Ciąg dalszy).

— No Karolu rzekł — opamiętaj się przecie.— Powiedziano ci, że umarłem i ty sądzisz się być igraszką złudzenia?... Lecz ja ci dowiodę, że jestem baron Leon Berthier, opowiadając wypadki, nam tylko obudwom znane. Czy pamiętasz, gdyśmy byli jeszcze dziećmi, w Saintes, pewnego dnia stłukłeś, grając w salonie w piłkę, starą tacę maurytańską, ulubioną mojej matki? Ponieważ było nam wzbronione bawić się w salonie, ojciec mój, który nie żartował z tobą dla pewnych powodów, byłby cię ukarał. Pamiętasz, że wziąłem winę na siebie i powiedziałem, że to ja stłukłem tacę... Kazano mi iść spać bez kolacji, ale tobie nic nie było!...

— Śliczna bajeczka, rzeczywiście!... lecz w niej nie ma słowa prawdy!...

— Ah! — rzekł Leon — to nie prawda?... A jak byłeś w szkole, jak przeszedłeś egzaminy, kto ci dał pieniędzy, żeby obchodzić twój tryumf z kolegami?... Ojciec mój łożył na twoją naukę, to prawda; lecz pewnych delikatnych odcieni nie miał dla ciebie. A tu kto cię zainstalował, kto za wszystko zapłacił?... Kto ci dał dwadzieścia tysięcy franków od razu, ażeby godność twoja nie cierpiała na częstych żądaniach?... Wszystko więc zapomniałeś?.. Więc nie masz serca w piersiach?... I twoja przyjaźń, w którą wierzyłem, była także złudzeniem?.. Teraz, gdy na mnie spadło nieszczęście i przychodzę prosić cię o pomoc i opiekę, udajesz, że mnie nie poznajesz, choć wiesz dobrze, że nie możesz mieć wątpliwości...

— Dosyć, dosyć — odezwał się Karol — twoje frazesy nie robią na mnie wrażenia. Opowiadałeś same bajki, czy przywidzenia. Nie ma w tem ani słowa prawdy. Jakżeż mogłoby być inaczej, kiedy prawdziwy Leon Berthier umarł, szedłem za jego trumną, równie jak Paryż cały!...

A dając ujście wściekłej zazdrości, dodał:

— O tak! umarł głupio, podle, jak ostatni nędzarz, który nie ma co do gęby włożyć. Nie można być zawsze szczęśliwym!... W ciągu dwudziestu pięciu lat był chłopcem najwięcej uwielbianym i psutym, na całym świecie!... Wszyscy unosili się nad nim!... Taki był piękny, mądry, nadzwyczajny!... Doprawdy! Nic już dla drugich nie zostało!... A teraz, choćbyś nie wiem co opowiadał, gnije on sześć stóp pod ziemią, jak ostatni żebrak. Przyznaję, że jesteś do niego nieco podobny... Z twarzy mianowicie... Tak, trochę... Lecz nie masz ani jego wzięcia, ani postawy... A w tem ubraniu mizernem, zniszczonem, podobny jesteś do biednego robotnika, jakim właściwie być musisz..

Wszystka złość i żółć tej istoty nikczemnej wylała się w słowach upokarzających pięknego młodzieńca, jakim Leon był zawsze, ze swemi szerokiemi barkami, smukłą postacią i z pięknem spojrzeniem modrych oczu; nie tracił wdzięku nawet w nędznem ubraniu. Ale Leon wyższym był nad te nędzne insynuacje. Nie zwracał na nic uwagi, spodziewał się wreszcie, że porozumie się jeszcze z Pigalettim.

— Karolu — rzekł — nie daj się unosić jakiejś zastarzałej urazie, o której nie wiem nawet, a pomyśl o jednej rzeczy. Lubiłem cię, składałem tego dowody; powróć do mnie szczerze, uczciwie, zapomnę tych kilku słów źle brzmiących, jakie wyrzekłeś, zrobię tak, jakbym ich nigdy nie słyszał. Przyjaźń moja dla ciebie nie dozna szwanku. A teraz powiedz, czy chcesz mi dopomódz?... Potrzebuję upewnić się o niektórych szczegółach, czy dowiem się prawdy od ciebie?...

Łagodność i słodycz Leona zdawały się pozbawiać przytomności rozwścieklonego mechanika.

— Tak — rzekł — pomogę ci, ale nie w ten sposób... Przywołam pomocy, stróża naprzykład, który jest mi oddany i każę cię odstawić do ciupy, z której uciekłeś.

Podniósł się i idąc do drzwi, rzekł:

— Ah! ty jesteś baron Berthier!... Otóż, każdy ma swoję kolej!... Dosyć już używałeś rozkoszy... wystarczy na całe życie.. A teraz idź na dno!...

Lecz Leon pierwszy dobiegł do drzwi, spokój jego i słodycz gdzieś się podziały. Rzucił się na syna Toinon, chwycił za gardło, ścisnął siłą herkulesową posadził w fotelu. Karol na pół uduszony, z twarzą krwią nabiegłą, siedział jak martwy.

Leon spostrzegł sznur od dzwonka obok kominka, zerwał go, skrępował mechanika i przymocował do grzbietu fotela. Poszedł do sypialni, wziął z toalety serwetę i przeciął na dwoje leżącym na biurku scyzorykiem. Jednym kawałkiem zakneblował usta Karolowi, drugim do haka w ścianie, który musiał kiedyś służyć do jakiegoś ornamentu, przywiązał fotel. Po skończonej robocie spojrzał na nędznika z zadziwiającą krwią zimną i mówił do siebie:

— Zdaje się, że za mocno go skrępowałem, może się zadusi... W każdym razie, jeżeli umrze, tem gorzej dla niego... Jednego łotra mniej będzie na świecie.... A jeżeli będzie żył!... Oh! jeżeli będzie żył!... niech prosi Boga, żebym go nigdy nie spotkał!...

Przykręcił przezornie knot lampy, otworzył drzwi, zszedł ze schodów, minął lożę odźwiernego i wsiadł z powrotem do fiakra, jak gdyby mu się nic nadzwyczajnego nie przytrafiło.

— Oh! ludzkość, to brzydka rzecz myślał. — Zobaczymy, czy Marcin Fontenay wart tyle, co ten... Tam rozczarowanie byłoby jeszcze straszniejsze.

Marcin Fontenay odkąd interesy jego zaczęły iść dobrze, porzucił Paryż i zamieszkał w ładnym domku w Passy, przy ulicy d'Assomption.

Leon często odwiedzał tych ludzi uczciwych i prostych, gdzie zawsze przyjmowany był jak bóstwo przez młodą kobietę, która wiedziała co mąż jej zawdzięczał mu materjalnie i moralnie. Powiedział znów adres woźnicy, a, że ten wypadkiem był poczciwym człowiekiem, nie gderliwym, owszem wesołego usposobienia, ruszył też we wskazane miejsce trzasnąwszy batem, mówiąc:

— Nie ma dziesiątej. Jeżeli obywatel uwolni mnie po tym kursie, trafię jeszcze na wyjście z teatrów...

Rzeczywiście, z dziesięciu franków Bastjanowych, pozostało jeszcze Leonowi na zapłacenie godziny jazdy i danie dobrego napiwku.

XI.

Złote serce.

Dom Fontenay'a był niewielki i niezbytkowny. Około pięć metrów odsunięty od ulicy, poza kratą żelazną, widniał mały budynek, w rodzaju, jak Anglicy zowią *cottages*, najulubieńsze po drugiej stronie kanału.

Ani rzeźby, ani ozdób żadnych; na dole dwa okna i drzwi ponad peronem o kilku schodach; na piętrze trzy okna; pod dachem mansardy dla służby.

Lecz w lato, ogródek cały pełen był róż, fjołków, heljotropów, powoju i jaśminu, tych skromnych kwiatów o zapachu cudownym, które Fontenay po powrocie z biura sam pielęgnował, polewał i utrzymywał z miłością.

A taki świeży był trawnik miniaturowy przed peronem, taki biały żwir na ścieżkach, róże szkarłatne tak pięknie kwitły, a holenderskie goździki pachniały, że przechodnie stawali, patrzyli po przez kratę, mówiąc do siebie:

— O!... co za cudowne gniazdko!... Jakże tu ładnie!...

Odprawiwszy powóz, Leon zadzwonił do bramy. Świeciło się wszędzie, w suterynach gdzie była kuchnia, na parterze w pokoju jadalnym i w pokojach pierwszego piętra.

Nieduży czarny piesek wylazł z budki i zaszczekał dźwięcznie. Jednocześnie prawie młoda służąca w białym fartuchu ukazała się na wąskiej uliczce. Patrzyła przezornie z poza kraty, zanim zdecydowała się otworzyć. Księżyc świecił w pełni, widno było jak w dzień biały.

— Czego pan sobie życzy? — zapytała Leona.

Młody człowiek uniósł kapelusz, ukłonił się grzecznie, z wielką łagodnością, żeby nie przestraszyć służącej o tak późnej porze a w stronie miasta pustej nieco, potem skoro zobaczył, że się nie boi, rzekł do niej:

— Chcę pomówić z panem Marcinem Fontenay, proszę panienki, w interesie, nie cierpiącym zwłoki. Wiem, że godzina nie jest właściwą, lecz chociaż nie mówię mego nazwiska, bądź łaskawa oznajmić swemu panu, iż nie potrzebuje się obawiać i nie będzie żałował, jeżeli pozwoli mi wejść do siebie.

Chwila, w której Leon zdjął kapelusz, wystarczyła dziewczynie do zobaczenia pięknych niebieskich oczu Leona, twarzy o rysach regularnych, zwyrazem sympatycznym, wzbudzającym zaufanie.

— Z pewnością — mówiła odchodząc — ten nie wygląda na złodzieja.

W parę minut powróciła, otworzyła bramę i powiedziała:

— Proszę pana, mój pan czeka.

Weszli po kilku schodach na peron, a stamtąd do przedsionka. Na prawo drzwi stały otworem i snop światła padał z pokoju. Mała służąca znikła dyskretnie na schodach w głębi.

Marcin Fontenay stał przed kominkiem i oczekiwał gościa.

Postąpił parę kroków słysząc ruch w przedpokoju, lecz naraz zatrzymał się, zbladł, włosy mu na głowie powstały, na twarz zimny pot wystąpił i począł się cofać mrucząc:

— Ah! Boże mój! Boże!... Czym ja rozum postradał?...

Bo oto baron Leon Berthier, ten, za którego życie byłby oddał jego dobroczyńca, przyjaciel, którego trupa dotykał rękami, na którego pogrzebie był na pół żywy z boleści, stał przed nim z głową odkrytą, milczał, lecz zwrócił na niego piękne swe jasne spojrzenie, w którem wyrażała się prośba.

— No, cóż Marcinie? — wyszeptał nakoniec — nic do mnie nie mówisz?... Czy ty także wyprzesz się zwierzchnika, który cię kochał?...

Marcin chwycił się rękami za głowę.

— Boże, mój Boże! — jęknął. — Czy to gorączka, czy pomieszanie zmysłów... toż by to było szczęście!... Lecz ja śnię chyba!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 16 czerwca.

Kalendarz kościelny. — Dziś, we wtorek Justyny, panny męczennicy i Benona, biskupa, jutro Adolfa biskupa i Marcjana męczennika, pojutrze Marka i Marcelina męczenników.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu czerwcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 31, zachód przypada o godzinie 7 minut 50, długość dnia godzin 16 minut 19

Stan powietrza. Dnia 16 czerwca o godzinie 7 rano, barometr 745,5, termometr 16.8, wilg. 72%, stan nieba 0 wiatr ENE 2.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W dwóchsetną rocznicę śmierci króla Jana III Sobieskiego odprawionem będzie staraniem młodzieży polskiej nabożeństwo żałobne w kościele księży Pijarów, jutro we środę 17 b. m. o godzinie wpół do 7 rano.

Wybory do Rady miejskiej. Na 74 uprawnionych do głosowania w III Kole A „Większy przemysł i handel" — oddano 73 kartek. Z tych otrzymali Jan Kwiatkowski i dr. Leon Horowitz po 49 głosów. Jan Kanty Federowicz (syn) 46 gł. Jawornicki Józef 42 i Juda Birnbaum 39. Ci więc pięciu zostali wybrani do Rady miejskiej. Następnie otrzymali Stockmar Ernest 33, dr. Szarski Henryk 26, Schwarz Henryk 25, Słonecki Zenon 17, Reiner Eugenjusz 8, Stryjeński i Suski po 1, oraz Schultz Andrzej (Reiner) 1. Komisji skrutacyjnej przewodniczył p. Albert Mendelsburg do komisji wchodzili pp. Ślęk i Fritsch i Schancer Zygmunt, jako mąż zaufania Jakób Bober — zaś jako delegat magistratu p. Jan Grzybała, wreszcie trzej komisarze obwodowi pp. Górski, Włoch i Wiśniowski.

Zgromadzenie przedwyborcze urzędników i inteligencji, ktore się wczoraj odbyło w Muzeum technicznem zagaił przewodniczący objaśnieniem, że zebranie zostało zwołane celem porozumienia się co do wyboru niezależnych mężów do Rady, którzyby mając przed sobą dobro miasta, główny nacisk w swej kadencji położyli na zmianę statutu. Zgromadzenie wysłuchawszy kilku wniosków, za radą p. Białkowskiego ułożyło listę 60 mężów zaufania, jako komitet ściślejszy. Wobec tego, że stawiano na kandydatów kilka osób będących już w stanie stałego spoczynku, p. inżynier Sosnowski postawił wniosek, aby do Rady weszli nie ludzie zasług, bo stanowisko radcy miasta nie jest żadnem odznaczeniem, ale aby powołać do tego ludzi silnej energji. Przed przystąpieniem do postawienia kandydatów, zastanawiano się nad tem, czy księży przyjąć jako kandydatów. Problemat ten został o tyle rozwiązany, że przyjęto kandydaturę ks. kan. dra Spisa.

Następnie przewodniczący poddał pod dyskusję cały szereg kandydatów, z których wybrano: dra Antoniego Dobiję, dra prof. Fryderyka Zolla, dra prof. Kasparka, p. Kazimierza Bartoszewicza, p. Wojnarowicza, dra Antoniego Filimowskiego i dra Adama Asnyka. Kandydatura dyrektora Rittera, mimo gorących poleceń pp. Białkowskiego i Zaleskiego, jakoś nie znalazła sympatji u większości zgromadzenia. Poprzestając na tych ośmiu kandydatach, uchwalono dwóch zostawić do wyboru Czytelni katolickiej i w sprawie tej dla wspólnego porozumienia się z Czytelnią, wydelegowało zgromadzenie pp. Prysaka, Scheuera, Sosnowskiego i Zajączkowskiego. Wreszcie ułożono listę 60 mężów zaufania, którzy jako komitet ściślejszy wejdą w porozumienie z wyborcami na dzisiejszem przedwyborczem zgromadzeniu Koła I.

Nad nową organizacją wyższej szkoły wydziałowej żeńskiej obradowała w niedzielę komisja, wybrana przez sekcję szkolną Rady miejskiej. Przewodniczył obradom prof. dr Zoll.

W Salonie sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono w tym tygodniu „Wachlarz" akwarela Julijusza Kossaka „Objawienie św. Ducha" i „Ukrzyżowanie" dwa rysunki Jana Matejki „Madonnę" pastel Klementyny Mien. „Z okolic Kossowa" obraz Daszyńskiego, oraz umieszczono trzy popiersia z terrakoty „Typy wschodnie" praca Petrydesa.

„Przyjaźń". Uroczyście święcono w niedzielę otwarcie nowego posterunku „Przyjaźni" na Kleparzu w domu pod l. 11. Poświęcenia nowego lokalu tej pięknej instytucji dokonał proboszcz miejscowy, ks. kan. dr Krukowski. Nastąpił śpiew „Kto się w opiekę" i mowy serdeczne, pełne ognia i wiary w moc Bożą. Przemawiali: pp. Feldman, cieśla z Prądnika, Ignaś Trębacz, uczeń szkoły św. Florjana (deklamował poemat „Zjawienie z Kroż"), dalej prezes „Przyjaźni" Kleparskiej, p. Wincenty Kramarczyk, majster mularski, p. Rosenblit, delegat „Przyjaźni" z Grzegórzek, gimnazjalista Jarczyk deklamował, wreszcie szereg mów zamknął ks. Wład. Czencz T. J. Pieśń „Jeszcze nie zginęła", zaintonowana przez obecnych, zakończyła akt otwarcia nowej siedziby „Przyjaźni": Filja kleparska liczy członków 100. „Szczęść Boże" nowemu ognisku dobrej sprawy.

Z Ogrodu Strzeleckiego. Jako zwyczaj stary każe, w niedzielę Tow. Strzeleckie rozpoczęło doroczną uroczystość strzelania królewskiego. Dawniej uroczystość rozpoczynała się pochodem przez Rynek. W tym roku o tyle wrócono do tej tradycji, że król wraz z marszałkami i całą świtą objechali w powozach Rynek wokoło, a następnie ulicą Florjańską, Basztową i Lubicz wrócili na strzelnicę. Sala przybrana była w kwiaty i zieleń. Na miejscu honorowem zawieszony był portret obecnego króla p. Rudnickiego. Portret okalał wieniec z dębowych liści. Salę zdobiły również wspaniałe dary dawniejszych królów. Po podpisaniu aktu abdykacji przez p. Rudnickiego w kosztownej księdze (dar ś. p. Woyneko Tomkiewicza) przystąpiono do strzelania do nowego kura. Pierwszy strzał daje zawsze król, drugi prezes, następny wiceprezes i t. d. Na 318 strzałów, danych w pierwszym dniu, zrobiono 8 belerów, z których 3 przypada na dra Serafina Chmurskiego, 2 na p. Romana Chmurskiego i po jednym na pp. Śmidowicza-Ślatowskiego i Scharocka.

Wieczorem p. Rudnicki podejmował całą swoją dawną świtę i wasalów prawdziwie królewską ucztą. Podczas uczty wygłoszono wiele pięknych mów, wśród których największej oklasków zyskała pełna zapału przemowa p. Turskiego, młodego członka Tow. W czasie uczty przygrywała orkiestra 20 pułku, a obok dźwięków kapeli znalazły się i wiersze Vrblickiego „Nie damy się!" i kilka innych.

Zuchwalstwo żydowskie. Dnia 15 b. m. naprawiało dwóch żydków rynny w kamienicy przy ul. Pijarskiej naprzeciw gmachu księży Pijarów, w którym mieszczą się trzy klasy gimn. św. Anny. Otóż kiedy uczniowie w klasie II C. odmawiali pacierz, żydkowie owi na dachu uznali za stosowne, odgrażać się uczniom pięściami. W ten sposób sami żydzi prowokują młodzież szkolną i nie dziwić się, że z niej wyrosną dzielni antysemici.

W Warszawie, w ubiegły piątek, aresztowano wraz z kilkoma studentami Uniwersytetu warszawskiego, cenionego wielce i znanego krytyka, literata Piotra Chmielowskiego. Powód aresztowania niewiadomy. Wrażenie w całem mieście wielkie.

Prezydent ministrów hr. K. Badeni, przybędzie w pierwszych dniach lipca do Lwowa, skąd uda się na letni pobyt do Buska.

Minister rolnictwa, hr. Ledebur, przejechał w niedzielę po południu przez Kraków do Wiednia.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w Szkole sług żeńskich na Smoleńsku, odbyło się w niedzielę, pod auspicją delegata Namiestnictwa, p. Laskowskiego, i radcy szkolneg, p. M. Zaleskiego, pod przewodnictwem ks. kan. dra Pelczara, wobec inspektora okręgowego miejskiego. p. Twaroga, pp. J. Żółtowskiego i Wojnarowicza, oraz znacznej liczby osób z miasta. Uczennice egzaminowane były najpierw z religji przez ks. Teofila Flisa. Następnie odbył się popis z czytania i pisania niższego oddziału, dalej słuchane były z rachunków pamięciowych dla praktyki gospodarskiej, oraz z wiadomości gospodarskich. Niektóre z uczennic odpowiadały nader roztropnie, umiejąc trafnie objąć treść zadania. Po skończonym popisie dyrektor p. Al. Maciołowski, odczytał roczne sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że do szkoły zapisało się 301 sług od 11 roku życia aż do przekroczenia lat 40. Z tych 55 uczęszczało jak najregularniej, tak że frekwencja pilnie uczęszczających była w tym roku większa, niż w roku ubiegłym. Lekcyj w ciągu roku było 33 po dwie godziny. Za postęp w nauce i zachętę dla innych rozdzielono pomiędzy najbardziej odznaczające się 20 książeczek Kasy oszczędności po 2 i 3 złr., oraz mnóstwo nagród w książkach do nabożeństwa, powieściowych i rozmaitej treści moralnej. Po obdzieleniu oznaczniono uczestniczkom, że dzięki hojności p. Żółtowskiego, który złożył 15 złr., jeszcze siedm z nich otrzyma książeczki Kasy oszczędności. Akt uroczysty zakończył przemówieniem ks. kan. Pelczar, zachęcając uczenice do wytrwałości, wykazując, że społeczeństwo myśli i pracuje nad polepszeniem doli służących. Obok istniejącego już przytuliska, gdzie sługi świeżo ze wsi przybyłe uczą się kucharstwa i prania, ma być założone jeszcze i drugie podobne przytulisko, a da Bóg, że kiedyś powstanie Towarzystwo wzajemnej pomocy sług, przez które spłynie ubezpieczenie na starość. Mowa ks. kan. Pelczara sprawiła silne wrażenie na słuchających.

Wczoraj o godzinie 5-tej rano wszystkie uczennice komunikowały się w kościele Marjackim, oraz wysłuchały Mszy św., odprawionej na intencję dziękczynną dla wszystkich dobrodziejów tej szkoły.

Festyn na rzecz Bursy dla synów nauczycielskich szkół ludowych, urządzony w niedzielę w Parku krakowskim, zapisał się bardzo dodatnio w pamięci uczestników. Bawiono się tak wesoło i ochoczo, jak już dawno nie pamiętamy. Program zabawy bogaty

odznaczał się oryginalnością w pomysłach, hojnością w wykonaniu.

Wyścigi konne w Krakowie. Wynik mianowań do biegów Galicyjskiego Klubu jazdy panów, na piątek dnia 19 czerwca, zamkniętych w dniu 10 czerwca o godzinie 10 w nocy, jest następujący: Bieg I. otwarcia, jazda panów, nagroda 1000 koron, dla koni 3 letnich i starszych, wychowanych w Galicji, Bukowinie albo Rosji, meta 2000 m. na 11 podpisów, 8 jest polskich. Bieg II. nagroda trybun, bieg z płotami, jazda panów, nagroda honorowa i 1200 koron, dla 4 letnich i starszych koni kontynentalnych z wykluczeniem francuskich, meta 2400 m., na 12 podpisów, zgłoszonych tylko cztery polskich, jak to nadp. St. J. Bzowskiego. St. Młodeckiego, hr. Jana Tarnowskiego i hr. Zdzisława Tarnowskiego. Bieg III. „Oficerskie Steeple-chase", nagroda honorowa i 2000 koron, dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, meta 4800 m., podpisów 9. Bieg IV sprzedażny, jazda panów, nagroda 1000 koron dla 3-letnich i starszych koni kontynentalnych, meta 2800 m., z 13 podpisów przypada 8 na polskie. Bieg V „Aldona Steeple-chase", jazda panów, nagroda honorowa i 1000 koron dla 4-letnich i starszych koni półkrwi, wychowanych w Galicji i Bukowinie, meta 3200 m., 6 podpisów, z których dwa p. St. Pieńczykowskiego i jeden hr. Zdz. Tarnowskiego (Aldona). Bieg VI „Nagroda totalizatora", Steeple-chase, jazda panów, nagroda honorowa i 1000 koron, dla 4-letnich i starszych koni kontynentalnych, meta 4000 m.; na 14 podpisów tylko trzy przypada na polskie, a to po jednym na rtm. Hip. Brzozowskiego, na p. St. Młodeckiego i na hr. Jana Tarnowskiego.

Egzamin dojrzałości. Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum św. Jacka w Krakowie pod przewodnictwem dra Leona Kulczyńskiego w dniach od pierwszego do dwunastego czerwca. Świadectwo dojrzałości otrzymali z oddziału A: 1) Arct Władysław, 2) Chrzan Bogusław, 3) Cybulski Teodor, 4) Eineugler Juljusz, 5) Feuereisen Leopold, 6) Fruchthändler Chaim, 7) Gulkowski Stanisław, 8) Kannenberg Tadeusz, 9) Korzeniowski Alfred, 10) Kremler Hirsch, 11) Lehrfreund, 12) Lieberman Emil (z odznaczeniem), 13) Mieszkowski Zygmunt, 14) Nowacki Tadeusz, 15) Rapaport Leon, 16) Reiner Ryszard (z odzn.), 17) Reiner Leopold (z odzn.), 18) Solawa Wojciech, 19) Seifert Tadeusz, 20) Siedlecki Leon, 21) Skuba Stanisław, 22) Sosnowski Kazimierz, 23) Stopczański Jan, 24) Wierzejski Stanisław, 25) Zakrzeński Karol, 26) Czerkawski Zygmunt (prywatysta), 27) Świerczewski Emil (eksternista), 28) Gismann Karol (ekst.); z oddziału „B": 29) Beckmann Ignacy, 30) Berszakiewicz Jan, 31) Bułat Jan, 32) Dobrowolski Marceli, 33) Faust Simon, 34) Filimowski Ludwik, 35) Friedmann Moritz, 36) Golgard Maurycy, 37) Gołąb Stanisław (z odzn.), 38) Gryglewski Mieczysław, 39) Gryglewski Karol, 40) Gutwiński Franciszek, 41) Karabiński Feliks, 42) Kasprzyk Benedykt, 43) Kibitz Józef, 44) Kiszka Stanisław (z odzn.), 45) Korolewicz Piotr, 46) Krawczyński Franciszek, 47) Krukowski Bolesław, 48) Krzenciosz Jan (z odzn.), 49) Kubelka Zygmunt (z odzn.), 50) Podobiński Kazimierz, 51) Sławiński Wincenty, 52) Süsskind Dawid (z odzn.), 53) Weinheber Efraim, 54) Woźniczka Ignacy, 55) Żegiestowski Kazimierz, 56) Żukowski Tadeusz, 57) Klein (eks.t), 58) Wężyk Józef (ekst.). 6 abiturjentów otrzymało pozwolenie poprawienia egzaminu z jednego przedmiotu po ferjach szkolnych, reprobowano zaś 2 publicznych i 2 eksternistów.

Trybunał sądu krajowego karnego w Krakowie pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, zniósł wczoraj sprzeciw ks. Stanisława Stojałowskiego o konfiskatę grudniowego numeru *Wieńca*. Przeciw temu orzeczeniu zastrzegł sobie ks. Stojałowski zażalenie nieważności, apelując do wyroku sądu krajowego wyższego.

Sodales Mariani. Rozwijająca się coraz świetniej w ostatnich czasach piękna instytucja Sodalisów Marji, licząca w gronie swoim szereg najpoważniejszych obywateli kraju, korzystając ze sposobności olbrzymiego zjazdu, jaki się odbędzie we Lwowie podczas wiecu katolickiego urządza pierwszego dnia t. j. 7 lipca zebranie, wszystkich galicyjskich kongregacyj marjańskich. Z tej samej sposobności zamierza skorzystać Tow. św. Wincentego á Paulo celem zwołania ogólnego zjazdu członków poszczególnych konferencyj. W ten sposób wiec zamieni się pośrednio w wielką uroczystość kościelną, która obejmie najwybitniejsze i najruchliwsze instytucje, nie należy bowiem wątpić, że do miesiąca zgłoszą się jeszcze inne towarzystwa z zamiarem urządzenia zjazdów. Programu obrad poszczególnych stowarzyszeń niepodobna było jeszcze ułożyć, na razie jednak wiadomo, iż o godz. 9 rano odbędzie sie wspólne solenne nabożeństwo Sodalisów Marjańskich i Tow. św. Wincentego, poczem Sodalisi zbiorą się o godz. $^1/_2$11 na walne zgromadzenie w salach Tow. kredytowego ziemskiego. Zjazd ich, w którym weźmie udział siedm kongregacyj galicyjskich, połączony będzie także z poświęceniem sztandaru kongregacji lwowskiej. Obrady prezesów 30 krajowych konferencyj Tow. św. Wincentego a Paulo odbywać się będą od godz. 10 rano, popołudniu zaś o godz. 3 rozpoczną się obrady ogólnego zgromadzenia wszystkich członków Tow. św. Wincentego. Nadto w ciągu dnia zbiorą się delegaci wszystkich krajowych stowarzyszeń katolickich celem utworzenia ogólnego związku, którego statuty właśnie są opracowywane przez osobny komitet. Będzie to niewątpliwie jeden z najświetniejszych i najtrwalszych sukcesów wiecu. Wreszcie wieczorem tego dnia odbędzie się wspólne towarzyskie zebranie członków tych towarzystw.

Zjazd prezesów Rad powiatowych odbędzie się we Lwowie w przeddzień wiecu katolickiego t. j. 6 lipca. Przedmiotem obrad ma być kwestja statutu emerytalnego dla urzędników powiatowych. Po ukończeniu obrad wszyscy wezmą udział w wiecu.

Postanowieniem cesarskiem z dnia 10 b. m. został docent prywatny dr Wojciech hr. Dzieduszycki mianowany nadzwyczajnym profesorem estetyki w uniwersytecie lwowskim.

Deputacja ruska z księdzem kardynałem Sembratowiczem na czele, wyjeżdża w tych dniach do Rzymu.

Wiec kolejarzy galicyjskich odbędzie się dnia 12 lipca we Lwowie. Wiec ten zwołuje związek urzędników, podurzędników i urzędników pomocniczych w myśl nowo zatwierdzonych statutów.

Zjazd robotników budowlanych. Zawiązał się we Lwowie komitet, który urządza we wrześniu w dniach 6, 7 i 8 pierwszy zjazd robotników budowlanych Galicji, Bukowiny i Szląska, celem obmyślenia środków poprawy swojego bytu. W zjeździe wezmą udział murarze, cieśle, kamieniarze, studniarze, terrakociści, betoniści, sztukatorzy, rzeźbiarze, snycerze, kaflarze, malarze, lakiernicy, blacharze, tokarze, stolarze, mechanicy, kotlarze, kowale, ślusarze, tapicerzy, szklarze, brukarze, ceglarze i ich pomocnicy, tak mężczyźni jak kobiety.

Czeladnicy ślusarscy we Lwowie odbyli poufne zebranie, na którem uchwalili założyć stowarzyszenie zawodowe robotników metalurgicznych, tj. pracujących w metalu. Do stowarzyszenia tego będą należeć ślusarze, kowale, mosiężnicy, blacharze, rusznikarze i t. d. Nadto postanowili w najbliższym czasie zwołać publiczne zgromadzenie.

Wydział krajowy zamianował dyrektorem szkoły rolniczej w Czernichowie, kierownika niższej szkoły rol. w Horodence p. Romana Bastgena — przeniósł kierownika szkoły rolniczej w Kobiernicach na takąż posadę w Horodence — zamianował kierownikiem otworzyć się mającej szkoły rolniczej w Bereźnicy w pow. stryjskim p. Henryka Rozwadowskiego — kierownictwo szkołą kobiernicką poruczono doktorowi Pawłowskiemu.

Wyższy egzamin państwowy z buchhalterji, zdał na politechnice lwowskiej z odznaczeniem p. Władysław Grabowski.

Z dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie donoszą nam, iż z dniem 15 czerwca b. r. otwartą zostanie w Szczurowie (powiat Brzeszko) przy instniejącym tamze c. k. urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Z Zebrzydowic otrzymujemy od ks. proboszcza Janasa następujące pismo: Szanowa Redakcjo! W nrze 129 szanownego Waszego pisma z d. 7 czerwca br., w artykule wstępnym, zatytułowanym: „Tryumf ks. Chotkowskiego", zawierają się twierdzenia niezgodne z prawdą, o ile dotyczą mojej osoby, mianowicie w słowach: „Rada szkolna wie, a przynajmniej powinna wiedzieć, że ks. Janas, otrzymawszy probostwo na dwa tygodnie przed swojem formalnem uwolnieniem, przez te ostatnie dwa tygodnie już faktycznie obowiązków katechety nie pełnił, że zatem przez cały ten czas, zdarzały się, jak chce stylizacja ustępu drugiego wypadki nieprzybycia katechety na godzinę religji". Pismem Najprzewiel. ks. Bisk. konsystorza z d. 1 grudnia 1893 l. 5161 uwolniony zostałem od obowiązków nauczania religji w szkołach XVI i XVII, które natychmiast po mnie objęli księża Babraj i Guzik, a natomiast otrzymałem polecenie, bym wskutek powołania ks. Smolarskiego na zastępstwo chorego ks. Stysińskiego, katechety tamtejszej szkoły wydziałowej, objął bezzwłocznie obowiązki katechety w szkołach XIV i X na ulicy Garbarskiej, które mimo mej instytucji kanonicznej, odbytej w dniu 24 stycznia 1894 r. pełniłem do końca stycznia t. j. do końca I półrocza szkolnego, o czem wie Najprzewiel. ks. Bisk. konsystorz i przeświet. c. k. Rada szkolna okręgowa, a o czem i szanowna Redakcja z urzędowych aktów szkolnych, choćby tylko z dziennika udzielanych przedmiotów jak również i od zarządów szkół XIV i X dowiedzieć się może. Proszę przyjąć wyrazy wysokiego szacunku. *Ks. Wojciech Janas*".

Manewry w Galicji korpusów 10 i 11 rozpoczną się 5 września, zakończą 16 września. Od 5 do 10 września będą manewry korpuśne, od 10 do 16 września manewry forteczne. Manewry kawalerji potrwają od 16 do 29 sierpnia. Rezerwiści piechoty i strzelców zostaną powołani 24 sierpnia, rozpuszczeni 12 września; rezerwiści artylerji i pjonierów stawią się 28 sierpnia, wrócą do domów 16 września.

Burmistrzem m. Rzeszowa wybrany został p. dr Stanisław Jabłoński.

Dla przyrodników. Z Czarnego Dunajca pod Tatrami, piszą do nas pod dniem 13 czerwca 1896 r. Rolnik Baniecki znalazł w torfowiskach gminnych już zębem wieków uszkodzony, ale dający się dobrze rachować i rozpoznać róg, (wedle zdania kierownika szkoły W. B.) prawdopodobnie łosia (*Cervus alces*). Okaz ten w tym zakątku kraju napotkany, zainteresuje i zachęci specjalistów do dalszych poszukiwań. Równocześnie doniesiono o tem krakowskiemu Uniwersytetowi, ogdzie też okaz ten będzie wkrótce nadesłanym przez kierownika szkoły.

Rozbicie pociągu. Wypadek na kolei Warszawsko-Terespolskiej, o którym donosiliśmy w niedzielnym numerze, spowodował śmierć dwóch ludzi: obywatela z pod Mińska p. Bartoszewskiego i niejakiego Kirszmana. Rannych ciężko lub lżej ogółem jest osób przeszło 20. Pomoc nieszczęśliwym niósł lekarz z Międzyrzecza dr Stano. Ze służby kolejowej konduktorzy doznali kontuzji tylko. Tak szczęśliwy względnie wynik katastrofy pod względem ofiar w ludziach, przypisać należy temu, że większa część osób, które wsiadły do pociągu w Warszawie, wysiadła po drodze na stacjach poprzednich.

Co właściwie spowodowało katastrofę, dotąd niewiadomo. Przypuszczalnem jest pęknięcie bandaża, lub zapalenie się osi, lecz to dopiero stwierdzonem być musi.

Jarmark na wełnę. Dnia 12 b. m. nastąpiło urzędowe otwarcie placu jarmarcznego w Warszawie i urzędowe przyjmowanie wełny, przywożonej na tegoroczny jarmark Świętojański do magazynów bankowych.

Spadek. Z Ameryki *Słowo* warszawskie otrzymuje wiadomość, iż w Chicago po kapitaliście Kurzątkowskim, pochodzącym z Królestwa Polskiego, wakuje spadek, wynoszący 4,583.000 dolarów. Z papierów, pozostałych po nieboszczyku, który był bezdzietnym wdowcem, okazuje się, że zmarły całe mienie przekazał najbliższej rodzinie, którą reprezentują rody Korczakowskich i Korabitów-Laskowskich.

Wystawa w Niżnym Nowogrodzie. Dnia 9 czerwca otwartą została wystawa starorosyjska. Ramy wystawy, na które się złożyły stawy z potężnemi wodotryskami, obeliski, palmy i świerki, wyglądają bardzo interesująco. Liczba pawilonów i budynków dochodzi do 1200 rozłożonych na 77 kwadr. diesiatynach przestrzeni. Odznaczają się między niemi żelazna hala dla maszyn, liczne podobizny wież kremelskich i wschodnie gmachy. Najoryginalniejszy między tymi ostatnimi jest meczet tatarski. Przedmioty wystawione świadczą o róznonarodowości rosyjskiej produkcji. Są tam płótna, jedwabie, sukna, żelazo, srebro i bronzy w wielkiej obfitości. Chińskie i wogóle wschodnie pawilony, pełne przedmiotów artystycznie wykonanych, które rzadko można w Europie widzieć. Charakterystyczne rosyjskich kształtów pawilony, oparte na potężnych słupach, zawierają bogactwa Uralu. Dom samojedzki, wystawy etnograficzne różnych ministerstw i wreszcie pawilon carski, zbudowany ze wschodnią wspaniałością, zwracającą szczególniejszą uwagę. W pawilonie carskim zamieszka car, gdy zjedzie do Niżnego Nowogrodu na wystawę.

Wystawa sztuk pięknych dowodzi, ze najnowsze kierunki w rosyjskiej sztuce rozpanoszyły się w zastraszający sposób. Reprezentowani są też przez swoje arcydzieła rosyjscy malarze, przebywający stale w Paryżu. Co szczególna, to naprzód, że w sztukach pięknych przeważa rzeźba nad malarstwem i że na ogóle wystawy dostrzedz można wielki wpływ wiedeńskiego przemysłu. Ten ostatni szczególnie wyszedł rozumie się na korzyść całości.

Otwarcie wystawy poprzedziło uroczyste nabożeństwo na placu wystawy, odprawione przez biskupa Włodzimierza, poczem odbył się sam akt otwarcia przez ministra skarbu Wittego, a następnie zwiedził wystawę minister, otoczony honoracjorami, Li-Hung-Czang z orszakiem oraz duchowieństwo. Służbę przy zwiedzających pełnili ludzie w strojach szkarłatnych, staro-rosyjskich z oszczepami w ręku. O godz. 2 dano objad na cześć gości, podczas którego Witte sławił wartość wystawy.

Przeprawę z miasta na plac wystawy niezmiernie utrudnia brak odpowiedniej komunikacji, żadne bowiem towarzystwo tramwajów elektrycznych nie wykończyło swej linji. Firmie Siemens i Halske wiedzie się podobnie, jak z razu wiodło jej się we Lwowie, — trzech ludzi już tramwaj Siemensa i Halskiego rozjechał na śmierć. Tu atoli w takich razach braną jest rzecz ostrzej niż w Galicji, gubernator bowiem wydał zarządzenie wstrzymujące ruch tramwaju, aż do czasu zastosowania tych środków ostrożności, które wskazał iako konieczne.

W początkach lipca oczekiwani są tu goście z Czech. Dla nich specjalnie wyćwiczono tutejszy chór biskupi w śpiewach, które ma wykonać na prawosławnej liturgji, mającej się odprawić w języku czeskim. Jednocześnie z gośćmi z Pragi, przybędzie tu pewien prawosławny duchowny z Wołynia, obznajmiony z językiem czeskim i będzie dla nich odprawiał liturgję.

Na loterję bursy dla synów nauczycieli nadesłały fanty następujące osoby: p. prezydent Friedlein, księgarnie Spół-

ki wydawniczej i S. A. Krzyżanowskiego, panie Przemysławowa Pieniążkowa, Górska, Łobaczewska, Heumann, Bizańska, Łepkowska, Stopczańskie. Zniełkiewiczowna; pp. Franc. Lenert, Bracia Bilewscy, J. Launer, E. Smidowicz, J. Hanak. R. Ditmar Suski, M. Salb, Wojciechowski. Mien, Z. Haendel, Chrząszczewski; na ręce panny W. Mieszkowskiej pp. Grosse, W. Grossowa, Fr. Macharski (A. Hawełka), Wł. Schmidt.

Nekrologja. Józefa z Gazów Wołek, lat 56, zmarła w Krakowie 13 bm.

Wawrzyniec Karn, złotnik, obywatel m. Krakowa, żołnierz z roku 1831, lat 78, zmarł w Krakowie 14 b. m.

Józef Prochownik, obywatel m. Podgórza, lat 60, zmarł w Podgórzu 14 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Opera w Krakowie.

Potęga lirycznych zdolności Moniuszki, objawiająca się w tylu przepięknych pieśniach jego, znalazła łatwe zastosowanie w „Strasznym Dworze“, operze pół-serjo trzymanej w czysto lirycznym nastroju. Nie prędko skończylibyśmy z wyliczaniem celniejszych ustępów, składających się na całość partycji, która atoli nietylko przeceniną perłę w skarbcu melodij Moniuszki stanowi, ale i dowodzi wybitnie pełnego rozwoju, do jakiego doszedł kompozytor w traktowaniu szerokiem opery, w umiejętności konsekwentnego przeprowadzenia myśli, tudzież w opracowaniu szczegółowych epizodów, tak pod względem wokalnym jak i instrumentalnym. To też im częściej przysłuchujemy się partycji, tem więcej odkrywamy w niej piękności i uniesień, wrazeniem pojmujemy coraz lepiej, że na zawsze ozdobą lirycznej naszej sceny pozostać musi.

Z wznowieniem „Strasznego dworu“ na scenie naszej, zapisać przychodzi powodzenie wyróżniające korzystnie wieczór wczorajszy w szeregu dotychczasowych przedstawień opery. Jako zasłużonych w tym względzie wymienić przedewszystkiem możemy panie: Dąbrowską, Bohussównę, oraz pp. Jeromina i Górskiego; stanowili oni bowiem kwartet pięknych głosów i starannem opracowaniem partji przyczynili się znacznie do podniesienia licznych piękności dzieła. Także p. Sienkiewicz, którego przytłumiony głos w medjum dopiero w wyższym rejestrze zyskuje na jasności, znalazł tym razem w Stefanie odpowiedniejszą dla siebie partję, co jednak nie zwalnia nas od uwagi, że jakkolwiek naturalne zasoby śpiewaka przy ścisłych studjach rozwinąć się mogą w przyszłości i utworzyć z p. Sienkiewicza dobrego artystę, dziś wszakże są one jeszcze niewystarczające i niezdolne do spełnienia warunków, jakich mamy prawo wymagać od wykonawców partji pierwszorzędnych.

Oprócz wymienionych powyżej osób, pomniejsze role znajdują się w rękach p. Kasprowiczowej, tudzież pp. Zegarkowskiego i Kiczmana, których usiłowania właśnie oceniamy i pochwalamy. Nie dziw więc, że przy takim składzie głównego personalu wspartym dobrze wystudjowanemi chórami i orkiestrą, wieczór wczorajszy obfitował w oklaski i wywoływania. Tylko, jeżeli opera ma być dramatem śpiewanym a nie popisem koncertowym, jeżeli ma posiadać swoją duszę i swoją namiętność, słowem, jeżeli na czele warunków powołanych do odtworzenia dramatu lirycznego ma się znajdywać prawda, w takim razie pragnąć należy, aby masy chórowe więcej grały i wcielały się w ogólną akcję sztuki. Na każdej też scenie zagranicznej chóry stanowią żywioł malowniczy dramatu lirycznego; żyją one, ruszają się i grupując odpowiednio, tworzą obrazy, z których tła wysuwają się artyści wykonywający role solowe.

Na szczegół ten, stanowiący czynnik, którego plastycznem zużytkowaniem wywoływać można imponujące efekty, radzibyśmy zwrócić uwagę reżyserji goszczącej u nas opery. *St.*

* (Z teatru krakowskiego). I znowu p. Pawlikowski uszczęśliwił dziecriarnię. Dał jej bowiem popularną bajkę „Tomko Paluch“, nadzwyczaj efektownie uscenizowaną. Dwadzieścia obrazów, każdy inny, każdy „prześliczny“ w swoim rodzaju przemyka się przed oczyma widza. Dziecriarnia w zachwycie, klaszcze co chwila, śmieje się serdecznie. Humor małoletnich widzów dochodzi do zenitu, w akcie trzecim, gdy na scenie zjawia się legion... butów! A starsi? — starsi cieszą się szczerze, że ich „aniołki“ tak świetnie się bawią. Artyści krakowscy dołożyli wszelkich starań, aby dzieje Tomka Palucha jak najkorzystniej opowiedzieć. Cięte kuplety, wielce artystycznie śpiewane przez p. Solskiego, nadają „Tomkowi Paluchowi“ koloryt lokalny i aktualny. W sztuce występuje osób do stu. Tytułową rolę bardzo wdzięcznie gra panna Trapszówna. Inne role znaczniejsze spoczywają w rękach pań Wojnowskiej, Sznage, Krysińskiej, Koźmin, Wajdowskiej, pp. Solskiego i Romana. Muzyczka Lechnera choć bezpretensjonalna, ale nie bez inwencji napisana. Ogólnie się podobał duet śpiewany przez pannę Trapszównę i p. Zauerównę. „Tomko Paluch“ grany będzie jeszcze ośm razy. Na obu pierwszych przedstawieniach teatr był doszczętnie zapełniony.

* (Operetka lwowska). Operetka Weinbergera „Wesele spadkobiercy“, wystawiona w sobotę, nie jest właściwie nowością dla Krakowa. Słyszeliśmy ją po raz pierwszy za czasów „łódzko-kalisko-radomsko-lubelsko-krakowskiej“ operetki, w teatrze miejskim. Już wówczas mieliśmy sposobność zaznaczyć, że jest to utwór mający więcej pretensji, niż rzeczywistej wartości. Historja sercowa bohaterów utworu p. Weinbergera, nie jest zajmującą, ani nową, ani nawet wesołą. Steoretypowe *qui pro quo*, stanowiące oś libreta, przypomina żywo „świetne, brylantowe“ pantominy cyrkowe. Hrabianka, udająca pokojówkę, w celu bliższego poznania nowego swego otoczenia — oto treść „Wesołych (właściwie: rozoperetkowanych) spadkobierców“. W muzyce znać silenie się na popularność. Melodyjne są tylko: wejście Elli w akcie I, duet i kwartet w akcie II, wreszcie marsz podczas mustry. Pod względem muzyczno-kompozycyjnym nie ma ani jednego ustępu, któryby zasługiwał na omówienie. Jeśli „Spadkobiercy“ utrzymają się dłużej na repertuarze — niż to wskazuje ich wartość — będzie to niewątpliwie zasługą wykonawców. Wyborną sylwetkę „skrzypiącego-zardzewiałego“ komendanta dał nam p. Myszkowski. Sponfalonym forysiem był p. Bogucki. Artysta grał z werwą i zacięciem, wyrastającem po nad szablon operetkowy. Ze wszech miar milutką Ellą była pani Kliszewska. Dyskretna gra i wdzięczny śpiew artystki, z odznaczeniem były przyjmowane. W roli hrabianki debiutowała pani Broccard. Był to debiut pomyślny. Pani B. mówi ładnie, porusza się zgrabnie, temperament sceniczny zdaje się mieć, jest przy tem uposażoną od natury niezwykle hojnie, jedynie strona wokalna interpelacji (czy to wina ucha czy tremy, trudno za pierwszym razem orzec) pozostawiała do życzenia niejedno. Starą pannę grała z humorem pani Lasocka. Pijanego stróża przedstawił p. Lelewicz, zbierając za dowcipne kuplety sute brawa. Mniej czysto niż zwykle wypadły chóry. Mustra w akcie III nie powiodła się, zapewne dla ciasnoty miejsca. Orkiestra kierowana wytrawną batutą p. Jareckiego, spełniła swoje zadanie bez zarzutu. Wystawa operetki efektowna i bogata. *Minos.*

* (Operetka lwowska). Wielką siłę przyciągającą ma nazwisko Adolfiny Zimajer, skoro wczoraj pomimo, że w miejskim śpiewano „Straszny dwór“, że czas był prześliczny, że w gmachu magistrackim popełniano wybory, że wreszcie widowisko składało się z jednoaktówek (czego publiczność nie lubi), w teatrzyku letnim było tak pełno, że nawet mekler wyborczy nie wcisnąłby się doń pewnością. Ulubienica odtworzyła trzy role: Litzki, białej kotki i pastuszki. W każdej z niej była niezrównaną, świetną, niepospolitą. Każdej kreacji nadała tyle cech charakterystycznych, z każdej tyle wydobyła humoru — serdecznej nuty, że naprzemian homeryczny (ten zdrowy, bo szczery) śmiech wzbudzała — to znów żywo nerwy poruszała. Zimajer umie śmiać się, jak nikt inny, Zimajer umie grać na nucie tęsknoty jak wirtuoz. Oklasków, bisów było bez końca. Wieczoru dopełniły zawsze miłe „Skrzypki czarodziejskie“ z p. Myszkowskim w roli ojca Mathieur.

ŁOWIECTWO.

Polowania arcyksięcia Franciszka d'Este w Australji.

(Ciąg dalszy).

Mr. Mack zaprosił mnie, ażebym zwiedził jego farmę, dodając przytem, że małego tylko zboczenia trzeba z drogi do kniei, ażeby się do niej dostać i oglądnąć. Przyjąłem zaproszenie z przyjemnością, byłem bowiem bardzo ciekawy zobaczyć dom farmera, żyjącego wśród stepów i lasów pośród niezliczonych swych trzód, zdala od świata, tylko w kole rodziny i domowników.

Niebawem stanęliśmy w farmie i ujrzeliśmy piękny, parterowy dwór z okalającą go otwartą werandą, podobny do dworów wiejskich, napotykanych w południowych prowincjach naszej monarchji. Dom wystawiony jest z surowych cegieł a kryty zwyczajną blachą falistą, wewnątrz atoli urządzony ze smakiem i wygodą.

W salonie przyjęła mnie cała zgromadzona rodzina p. Macka w towarzystwie kilku przyjaciółek, które z Sidney i Melbourne w odwiedziny przybyły. Zwiedziłem także prześliczny i wybornie utrzymany ogród, w którym, mimo świeżego przymrozku, czarowały oko pyszne kwiaty i gdzie nam podano świeże winogrona, któremi chodnik winogradowy bogato był obwieszony.

Minister Suttor wpadł na pomysł, ażebym obecne panie zaprosił wieczorem na objad do naszego wagonu salonowego. Wydawało mi się to zrazu dziwnem, gdyż jeszcze nigdy nie podejmowałem dam w wagonie salonowym, a tembardziej wśród puszczy australskiej — lecz urok nowości skusił mnie zgodzić się na tę propozycję, która zresztą uprzejmie przyjętą została. Cieszyłem się już naprzód, iż po trudach dnia znajdę się w kole uroczych dam, między któremi palma pierwszeństwa należała się młodej rodzinie Australce o prześlicznych migdałowo wyciętych oczach.

Wyruszyliśmy do kniei, przejeżdżaliśmy około szop, w których odbywa się strzyża owiec naszego gospodarza z pomocą maszyn. Jest to procedura tak szybka, że jeden człowiek może w ciągu dnia 100 owiec ostrzydz. Ponieważ to jednak nie był czas strzyży, nie mogłem rzeczonych maszyn widzieć w ruchu.

Gdyśmy stanęli w kniei, rozpoczął się natychmiast pierwszy gon, lecz nagonce nie wiodło się jakoś, bo chociaż było dużo kangurów w miocie, przeważna ich część wymykała się flankami lub przebijała się przez nagonkę, tak, iż tylko jeden padł od mej kuli. Stanowisko moje tym razem wypadło koło zasieku kangurowego, t. j. miejsca ogrodzonego wysoko o szerokich, w klin zwężających się wejściach, służącego do spędzania i ubijania kangurów w większej ilości. Jeżeli mianowicie kangury rozmnożą się w której okolicy zbytecznie, tak, że zachodzi obawa o brak paszy dla owiec, zmawiają się właściciele sąsiadujących ze sobą farm i następuje łączna wyprawa na koniach, aby kangury do zasieku spędzić i wybić. Wobec znacznej mnożności tego towaczu bywają to czasem istne rzezie. W ostatnich czasach, w ciągu jednego roku, odbyło się kilka takich spędów na terytorjach od 1000 do 1300 hektarów i ubito 60.000 kangurów. Mięso tych zwierząt nie przedstawia żadnej wartości, natomiast futro jest cennym artykułem handlu wywozowego szczególniej do Europy. W r. 1892 padło w Australji 144.712 kangarów wielkich i 655.598 małych, t. z. „wallaby“. Płodność kangurów równać się musi płodności naszych zajęcy, gdyż inaczej, wobec ciągłego tępienia tych zwierząt, nie dałaby się wytłumaczyć nieustające ich mnogość. Co prawda krew kangurów w zamieszkałych częściach Australji zasilaną bywa ciągle przypływem zwierząt, przybywających z obszarów, których jeszcze kultura nie dotknęła.

Pieczona, a raczej tylko przywęglona baranina zapełniła znowu śniadaniową pauzę naszą, poczem urządziliśmy sobie polowanie na ptactwo wodne. Sądząc z wczorajszych doświadczeń nie obiecywałem sobie wiele, lecz doznałem przyjemnego rozczarowania tak co do oryginalności polowania jak i obfitości zdobyczy.

Dostawszy się ponad długą, wśród zarośli wijącą się odnogę rzeczną, wśród której sterczało mnóstwo obumarłych pni eukaliptowych, nadających całemu obrazowi szczególnie melancholiczny charakter, zamierzyła nagonka konna spędzać tu ptactwo z obu brzegów ku środkowi, tak, aby musiało się trzymać tylko środka rzeki lub tylko w pośrodku nad nią się unosić. Pokazało się jednak, że odległość jednego brzegu od drugiego wynosi około 220 kroków, że przeto połowa tej mety jest jeszcze na strzał śrutowy za daleką. Lecz farmer australski nie zna żadnej trudności, więc i Mr. Mack postanowił bez namysłu, że wjedzie ze mną do rzeki, wyprzągnie konie i tak będę mógł z kozła strzelać do ptaków. Jak się rzekło, tak się stało. Konie żachały się zrazu wjeżdżać do rzeki, lecz zacięte batem ruszyły odrazu po brzuchy w wodę i jużto chwytając grunt nogami, jużto płynąc, zaciągnęły wysoki break na środek rzeki. Mr. Mack schyliwszy się z kozła zdjął postronki z orczyków, potem, skoczył na grzbiet jednemu koniowi i odprowadził tak całą czwórkę do brzegu, pozostawiwszy mnie własnemu losowi. Że jednak i kozioł breaka był już do połowy pod wodą — djabelnie zimną, bo ubiegłej nocy był przymrozek — więc w ciągu całej godziny pobytu na rzece, używałem nie dość przyjemnej kąpieli nasiadowej. Któżby jednak zważał na takie drobnostki wśród ognia pasji myśliwskiej! (C. d. n.)

HUMOR.

Fryzjer X opowiada klijentom swym zawsze najstraszliwsze historje, że aż im włosy dębem stają, bo wówczas najwygodniej mu je strzydz.

— Ach, gdyby pan wiedział, jak córka moja lubi fortepian!
— Lubi? A dlaczegoż go tak po całych dniach morduje?

— Kopę lat!
— Kopę lat!
— Cóż to, ożeniłeś się?
— A tak.
— Dawno?
— Hm... jakby ci to powiedzieć? Z krociowego posagu żony zostało mi jeszcze z pięć, najwyżej sześć tysięcy...

Fałszywe wino chemik w każdym czasie
Rozebrać może, gdy przyjdzie ochota,
Czemuż więc także rozebrać nie da się
Fałszywa cnota?

— Jeżeli oskarżony chce uzyskać lżejszą karę, to powinien się przyznać.
— A jeżeli się nie przyznam?
— To zostanie uniewinniony.

OSTATNIA POCZTA.

═ Cesarz przyjął powracającego z Moskwy nadzwyczajnego posła Li-Hung-Czanga w zamku królewskim na uroczystej audjencji. Obecni byli: cesarzowa, książęta, kanclerz, dostojnicy dworscy i państwowi, jenerałowie i admirałowie. Li-Hung-Czang wygłosił przemowę, w której wyrażał podziw dla wielkiego państwa niemieckiego, wspomniał o doskonałym stosunku przyjaźni, panującym między Niemcami a Chinami, dziękował za potężną pomoc

rządu niemieckiego podczas rokowań w Liaotung, a wreszcie sławiąc armię niemiecką. jako pierwszą w świecie; podniósł zasługi wysłanych do Chin niemieckich instruktorów wojskowych i zakończył życzeniem wieczystej przyjaźni między Niemcami a Chinami. Odpowiedź cesarza Wilhelma, przetłómaczona przez sekretarza Detringa, uznaje w poselstwie Li Hung-Czanga dowód przyjacielskich uczuć, które cesarz podziela, a zarazem wyraża życzenie i nadzieję, iż wypróbowana w przeszłości przyjaźń między Chinami a Niemcami, trwać będzie także nadal ku dobru obu państw. — Cesarz uprasza w końcu Li-Hung-Czanga, aby oświadczył cesarzowi Chin podziękowanie za wysłanie poselstwa, oraz najlepsze życzenia stałego i pomyślnego rozwoju potężnego państwa.

= Minister wojny Wannowskij nie ustąpi ze swego stanowiska, gdyż car oświadczył, iż nie może zrzec się jego usług. Dla poratowania zdrowia otrzyma Wannowskij dłuższy urlop, który spędzi na kuracji we Francji, a przez ten czas kierować będzie ministerstwem wojny szef jeneralnego sztabu Obruczew.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Paryż 15 czerwca (w południe). Włoski kapitan sztabu jeneralnego aresztowany został w Nicei.

Rzym 15 czerwca (w południe). Motywa wyroku uwalniającego Baratieriego od oskarżenia wyrażają ubolewanie, że dowództwo w wojnie abissyńskiej powierzone zostało jenerałowi, który nie dorósł do wymagań, jakie się ma prawo stawiać naczelnemu wodzowi.

Ambasadorem włoskim w Londynie zamianowany będzie Ressmann.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16 czerwca (rano). Dziennik urzędowy ogłasza sankcjonowaną ustawę w sprawie budowy kolei Chodorów-Podwysokie, oraz ustawę w sprawie rozszerzenia linji telefonicznej Wiedeń-Kraków.

Budapeszt 16 czerwca (rano). Węgierska deputacja regnikolarna postanowiła upierać się bez żadnych zmian przy swojem pierwotnem nuncjum, to znaczy przy dzisiejszym stosunku kwot. Renuncjum węgierskie zredagowane jednak będzie dopiero po letnich ferjach.

Budapeszt 16 czerwca (rano). Kartel naftowy rozchwiał się całkowicie.

Budapeszt 16 czerwca (rano). Albert Rothschild udał się pod opiekę policji z powodu anarchistycznych listów bezimiennych, żądających od niego pieniędzy pod groźbą śmierci. Listy podpisane były: „Wampir anarchji“. Policja wyśledziła, że autorami tych listów byli: żołnierz 32 pułku piechoty Benedek i pewien jednoroczny ochotnik. Sprawę odstąpiono władzom wojskowym.

Berlin 16 czerwca (rano). Według godnych zaufania informacyj z petersburskich kół dworskich, system nerwowy cara został gwałtownie wstrząśnięty katastrofą na polu Chodyńskiem. Jedynie ulegając nadzwyczajnemu wysiłkowi woli poddał się car dalszym obowiązkom reprezentacyjnym w uroczystościach koronacji.

Paryż 16 czerwca (rano). W wielu miastach Francji, antykatoliccy merowie zakazali publicznych procesji Bożego Ciała. Pomimo to procesje odbyły się. Rada ministrów zajmowała się tą sprawą i postanowiła wdrożyć śledztwo.

Konstantynopol 16 czerwca (rano). Banda rozbójnicza, która pochwyciła dwie kobiety, obniżyła po długich rokowaniach żądanie okupu do 10.000 funtów tureckich; równocześnie jako ostateczny termin wyznaczyła banda dzień dzisiejszy. Porta przyrzekła dzisiaj pieniądze złożyć.

Rzym 16 czerwca (rano). Baratieri został wypuszczony na wolność. W motywach uwalniającego wyroku zaznaczono, że sąd musiał uwzględnić niedostateczność dowodów winy.

Moguncja 16 czerwca (rano). Francuz Ludwik Mtite z Nancy zaaresztowany został za szpiegostwo.

Londyn 16 czerwca (rano). Trybunał przekazał sprawę Jamesona i towarzyszy sądom przysięgłych. Jameson wraz z towarzyszami wypuszczony został na wolność za złożeniem 3000 funtów szterlingów kaucji.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 15 czerwca (w południe). Na sobotniem wieczornem posiedzeniu Izby poselskiej, przyjęto między innymi nagły wniosek dep. Hompescha o udzielenie pomocy pogorzelcom Rudnika.

Z kolei wszedł na porządek dzienny wniosek nagły dep. Herolda, wzywający rząd, aby zniósł zakaz odbycia czeskiej uroczystości sokolskiej w Cieplicach. Wśród dyskusji zabrał głos prezydent ministrów hr. Badeni oświadczając, iż zgadza się zupełnie z zarządzonym przez Namiestnika Czech zakazem, którego bezpośrednim powodem była umieszczona w *Narodnich Listach* odezwa, wzywająca wszystkich czeskich „Sokołów“, aby zlatywali się do Cieplic dla dodania zebranym tam współrodakom, odwagi, siły i ufności. Uroczystość przeto sokolska, zapowiedziana jako gimnastyczna, przybrała zmieniony charakter i zachodziło niebezpieczeństwo, iż zebranie się wielkich, wzburzonych, na dwa wzajemnie zwalczające się obozy (niemiecki i czeski) podzielonych mas, mogłoby doprowadzić do pożałowania godnych konfliktów. Rząd ma obowiązek powstrzymywać zaostrzanie się narodowych przeciwieństw i nie powinien dopuszczać, aby narodowe spory przybierały formy i rozmiary, które mogłyby znowu na długi czas oddalić nas od upragnionego także przez rząd celu, jakim jest przywrócenie narodowościowego pokoju. Rząd nie może przyjąć wniosku Herolda.

Po dalszej dyskusji, w której przemawiali: dep. Siegmund, Strańsky, Funke i Pacak, nagłość wniosku Herolda została odrzuconą.

Przystąpiono do rozpraw nad nagłym wnioskiem dep. Steinera, wzywającym rząd do cofnięcia wniesionej ustawy dyscyplinarnej, a przedłożenia na następnej sesji pragmatyki służbowej. Po przemówieniu dep. Steinera, stwierdził prezydent, iż nie ma w Izbie kompletu i zamknął posiedzenie o godz. 12 w nocy.

Wiedeń 15 czerwca (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby po mowie Kramarza uchwalono 130 głosami przeciwko 82 przejść do dyskusji szczegółowej nad projektem ustawy o podatku od cukru.

Wiedeń 16 czerwca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, dep. Pernerstorfer interpelował w sprawie postępowania władz politycznych w Galicji przy wyborze delegatów do kas chorych — dalej w sprawie zachowania się politycznych władz galicyjskich wobec zamierzonych zgromadzeń ludowych.

Dep. Gessmann (antysemita) wniósł interpelację w sprawie regulacji płac sług zakładów pocztowych i telegraficznych, tudzież stanowiska woźnych pocztowych.

Dep. Romańczuk interpelował w sprawie postępowania dzierżawców propinacji w Galicji.

W dyskusji szczegółowej nad projektem cukrowym, zabrał głos wiceburmistrz Lueger i oświadczył, iż cukier nie powinien jako artykuł spożywczy tak powierzchownie być traktowany. Ustawa nie przyniesie włościanom plantującym buraki żadnych korzyści. Mowca krytykuje silnie stanowisko Młodoczechów i zarzuca im, wśród burzliwych zaprzeczeń z ich strony, potajemne konszachty z rządem i z Kołem polskiem.

Dep. Pacak występuje stanowczo przeciwko wywodom dep. Luegera, podnosząc, że między jego stronnictwem a Polakami nie istnieją żadne potajemne konszachty. Stronnictwo mowcy jest zupełnie solidarne, a zachowanie się jego wobec rządu, nie jest wcale miękkie. Jeżeli opozycja stronnictwa jest mniej ostra, to przyczyną tego jest okoliczność, iż na ławie rządowej panuje teraz także łagodniejszy ton. Stronnictwo mowcy, które jest prawdziwie ludowem, głosuje za przedłożeniem z ciężkiem sercem, gdyż inaczej szerokie warstwy ludu mogłyby ponieść wielkie straty.

Dep. Kronawetter jeneralny mowca *contra* zauważa, iż gdy idzie o ekonomiczne korzyści, znajdą się zawsze razem Niemcy i Czesi. Mowca zwalcza ustawę ze stanowiska socjalno-politycznego.

Dep. Jaworski oświadcza imieniem Koła polskiego, że twierdzenie Luegera w porozumieniu Koła z Młodoczechami jest całkowicie nieprawdziwe i z palca wyssane. Jeżeli deputowany występuje z czemś, obowiązany jest naprzód przekonać się o prawdzie tego co mówi. W przeciwnym razie lepiejby zrobił, gdyby milczał.

Dep. Lueger: Przypomnij pan sobie *usque ad finem!* (Słów tych użył dep. Jaworski, obiecując wyświetlić zdradzenie na giełdzie tajemnicy politycznej, powierzonej tylko Kołu polskiemu. Wyświetlenie tej przykrej sprawy, do dziś dnia nie nastąpiło. *Przyp. Red.*).

Dep. Jaworski: Dałem już panu raz na to odpowiedź i nie potrzebuję jej powtarzać.

Dep. Lueger: Jaką odpowiedź?

Dep. Steiner: Proszę się naprzód usprawiedliwić!

Dep. Lueger: *Usque ad finem!* Potem dopiero zabieraj pan głos Eksc. Jaworski!

Dep. Jaworski: Nie ma w tej Izbie deputowanego, któryby nie musiał być przygotowany, iż będzie przedmiotem napaści ze strony Luegera. Mowca zaprzecza temu, jakoby istniał jakikolwiek pośrednik pomiędzy Kołem polskiem a Młodoczechami. Mowca nie myśli odpowiadać na inwektywy, ponieważ uważa je poniżej godności parlamentu. Powtarzanie się takich zajść obniża poziom dyskusji. Obowiązkiem każdego posła, który bierze na serjo swój zawód, jest strzedz godności parlamentu.

Projekt o podatku cukrowym uchwalono w trzeciem czytaniu 136 głosami przeciwko 64.

Następnie rozpoczęto obrady nad nagłym wnioskiem Steinera w sprawie pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych.

Prezes ministrów hr. Badeni: Co się tyczy pierwszej części wniosku Steinera, żeby mianowicie przejść do porządku dziennego nad ustawą dyscyplinarną, jest to właściwie zupełnie nowy i szczególniejszy sposób postępowania. Rząd jednak nie ma nic przeciw temu, jeśli Izba sobie tego życzy. Hr. Badeni bierze rząd w obronę przed zarzutem, że nie jest dość życzliwy dla urzędników. Należałoby pragnąć aby każdy rząd w Austrji przez ośm miesięcy swego urzędowania uczynił tyle dla urzędników. Ministerstwo wyraża nadzieję, że Izba uchwali w jesieni regulację płac urzędników. Rząd z całą życzliwością popiera tę sprawę. „Ja sam byłem przeszło 25 lat urzędnikiem; podobnież urzędniczą przeszłość mają inni ministrowie. Wiedzą zatem, czego urzędnicy pragną i czego potrzebują. Rząd musi jednak wymagać przedewszystkiem od urzędników posłuszeństwa dla przełożonych. Ci panowie niech się nie spodziewają, aby rząd przedkładał pragmatykę, nie mającą względu na tę zasadę. Przynajmniej co do mnie, z podobnym projektem nigdy nie wystąpię“.

Po mowie hr. Badeniego nagłość wniosku Steinera odrzucono. Młodoczesi głosowali przeciw nagłości. Po załatwieniu kilku jeszcze wniosków nagłych i wniesieniu kilku interpelacyj, nastąpiło zamknięcie bieżącej sesji.

Wiedeń 16 czerwca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 330·25 Anglobanki 154·75; Länderbank 253·50; Staatsbahny 357·50; Lombardy 103·—; Renta majowa 101·40; Renta koronowa węgierska 98·85; Alpiny 78·50; Tureckie 54·60.

Gospodarstwo i handel.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków d. 13 czerwca.

Ruch targowy z dnia 12 czerwca b. r.: — Przypędzono 1480 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 34 do 36 złr. Tuczne 37 do 39 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 1433 sztuk.

Dyrekcja targu.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.